

Krótką smycz polskojęzycznych dziennikarzy



Pamiętają Państwo białoruskiego dziennikarza-opozycjonistę Ramana Pratasiewiczza? Ileż to było lamentowania w mediach, po tym jak został aresztowany podczas „międzylądowania” w Mińsku. Jednak chwilę później dziennikarze w Polsce nagle morda w kubeł. Dlaczego? Były redaktor naczelny kanału Nexta na Telegramie szybko zaczął sypać, że polskojęzyczne władze łożyły mnóstwo forsy [wydartej z kieszeni polskiego podatnika], na dywersyjną działalność w sąsiednim państwie Białoruś.

Tymczasem Pratasiewicz ostatecznie nieźle się ustawił po stronie białoruskiej. Najpierw zmienił poglądy. Nie jestem pewna czy szczerze, gdyż takie typy raczej poglądów nie mają. Obecnie wygląda to mniej więcej tak, że z jego perspektywy Białoruś nie jest już be, a Zachód przestał być cacy. W międzyczasie rzucił dziewczynę Sofię Sapiegę, obywatelkę Rosji, która wraz z nim została zgarnięta z lotniska. I wreszcie ożenił się w obywatelką Białorusi.

Niewykluczone, że władze Białorusi uratowały życie Pratasiewiczowi. Znając bowiem jego przeszłość, z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że gdyby nie tamto zatrzymanie na mińskim lotnisku, dalej wykonywałby on polecenia „polskich panów” i wzorem innych dywersantów z Białorusi zostałby znów najemnikiem. Być może Polacy wysłaliby go na Ukrainę, gdzie musiałby walczyć w interesie globalistów i korzennych oligarchów. I pewnie zginąłby tam w szeregach

jakiegoś „Azowa” czy innego „Ajdaru”, w najlepszym wypadku trafiłby do rosyjskiej niewoli.

A jak się sprawy mają po drugiej stronie „żelaznej kurtyny”? Właśnie dopadli Juliana Assange’a. Ten australijski aktywista, sygnalista, dziennikarz i programista jest symbolem walki o wolność słowa w Internecie. Założyciel, rzecznik i redaktor naczelny demaskatorskiego portalu WikiLeaks, ujawnił między innymi największe przekręty globalistów i zbrodnie wojenne Stanów Zjednoczonych. Jego przykład dobitnie pokazuje, że demokracja i wolność słowa na Zachodzie nie istnieją.

Kilka dni temu brytyjski rząd zgodził się na ekstradycję Assange’a do Stanów Zjednoczonych, gdzie czeka go proces. Prokuratorzy w USA postawili 50-latkowi 17 zarzutów, za które łącznie grozi mu do 175 lat więzienia. W ostatnich latach trwało wielkie polowanie na Australijczyka, który musiał się ukrywać. W międzyczasie pojawiły się fałszywe oskarżenia o przestępstwa seksualne. Jego życie zostało zamienione w piekło.

Tymczasem polskojęzyczni dziennikarze jakoś nie okazują solidarności z australijskim dziennikarzem, który jest prześladowany na ujawnienie prawdy. Dlaczego tego nie robią? Ponieważ są przekupionymi obłudnikami.

[Agnieszka Piwar](#)

Amerykańskie szpitale dzielą się danymi pacjentów z

Facebookiem



Artykuł zatytułowany „*Facebook Is Receiving Sensitive Medical Information from Hospital Websites*” („Facebook otrzymuje wrażliwe informacje medyczne ze stron internetowych szpitali”) jest jednym z bardziej szokujących artykułów śledczych tego tygodnia, który jednak nie trafił do mainstreamowych mediów korporacyjnych – donosi strona LifesiteNews, powołując się na wpis dr. Roberta Malone.

Autorzy dokumentują, że na prywatnych, wewnętrznych stronach internetowych (intranetowych) wielu szpitali zainstalowano narzędzie śledzące, które zbiera informacje o stanie zdrowia pacjentów. Obejmują one schorzenia, recepty i wizyty lekarskie. Narzędzie to następnie wysyła wszystkie te dane do Facebooka (i jego firmy macierzystej Meta).

Mamy tu do czynienia z najjaskrawszym przypadkiem złamania nie tylko etyki lekarskiej, ale przepisów – znanych w Stanach Zjednoczonych jako [HIPAA](#) – które powinno chronić dane prywatne pacjenta. Przepisami HIPAA zasłaniają się szpitale, odmawiając nawet współmałżonkowi czy rodzicom, dostępu do informacji o stanie zdrowia. Jak widać, dzielenie się tymi wrażliwymi danymi z korporacyjnymi podmiotami, których jednym z największych zadań jest śledzenie użytkowników, nie stanowi jednak najmniejszego problemu dla administratorów szpitali.

Autorzy, którzy pierwotnie opublikowali wyniki śledztwa w *The Markup*, wskazują, że narzędzie szpiegujące było zainstalowane w 33 ze 100 najlepszych szpitali w USA i w siedmiu głównych systemach medycznych, w tym w systemie „My Chart”. Oznacza to,

że duży odsetek szpitali bezpośrednio wysyłał dane pacjentów do Facebooka (lub Mety).

„Aby było jasne, chodzi tu tylko o 33 szpitale, które zostały przetestowane przez *The Markup*, a nie o systemy szpitalne czy zdecydowaną większość szpitali i gabinetów lekarskich, które korzystają z tych dużych systemów oprogramowania opartych na chmurze lub sieci w USA.” – piszą dziennikarze śledczy.

Gdyby wyniki te ekstrapolować na całość systemu szpitalnego w USA, to oznaczałoby to, że ponad 1/3 wszystkich placówek dzieli się danymi pacjentów z największą korporacją, w gruncie rzeczy powołaną do zbierania danych użytkowników.

„Jeszcze w 2017 r. rząd rzeczywiście martwił się, że systemy medyczne mogą zostać zhakowane.” – pisze dr Malone, nieco naiwnie uważając, że rząd kiedykolwiek „martwił się” o ochronę praw pacjenta. „Najwyraźniej 'my', ludzie, nie możemy polegać na rządzie USA. ... Dlatego musimy chronić się sami.” – kończy jednak trzeźwo.

Jak pisaliśmy wiele lat temu o historiach powstawania takich firm jak Facebook czy Google: niech nikt nie powtarza idiotycznych bajek jakoby kilku studentów, ot tak, samorzutnie utworzyło największe firmy na świecie. Co prawda nie znamy (jeszcze oficjalnie) pikantnych szczegółów powstania Facebooka, ale jeśli chodzi o Google, to wiemy już – ze zdeklasyfikowanych dokumentów – że powstał on przy pomocy finansowej i przy wsparciu DARPA (*Defense Advanced Research Projects Agency* – Agencja Zaawansowanych Projektów Badawczych w Obszarze Obronności), czyli Agencji Departamentu Obrony USA, odpowiedzialnej m.in. za sfinansowanie pierwszych badań nad stworzeniem Internetu, najnowocześniejszych broni, czy broni biologicznej. Z takimi firmami jak Google czy Facebook jest właśnie tak jak można było sobie przeczytać w niejednym „konspiracyjnym” opowiadaniu science-fiction: **rządowe**

inwigilacyjne agencje typu NSA uznały, że łatwiej będzie zebrać dane ludzi przy użyciu popularnych narzędzi zabawowo-komunikacyjnych niż przy pomocy „klasycznej” acz technologicznie zaawansowanej metody wywiadowczej. Sfinansowano więc projekty Google’a (i Facebooka) i rozpostarto parasol ochronny nad przydatnymi dla wywiadu firmami.

A propos: czy nie powinno dać nieco do myślenia, że dzisiejsze giganty wywiadowcze założone zostały przez Żydów? Larry Page (matka żydówka), Sergey Brin (rodzice – rosyjscy żydzi, żona – żydówka polskiego pochodzenia), Mark Zuckerberg, Eduardo Saverin czy Dustin Moskovitz... można wymieniać. Ale przecież to tylko przypadek, wszak jedynie żydowscy studenci są tacy zdolni...

Pamiętaj: używając Facebooka sam instalujesz sobie Spyware i Malware.

Używając Facebooka czy Google nie miej złudzeń co do zachowania prywatności. Firmy te istnieją głównie CELEM zbierania danych.

Za Twoją „darmową” skrzynkę pocztową – i inne „darmowe” usługi – płacisz danymi o sobie.

[Źródło](#)